



Kto dziś pamięta o pierwszych budzicielach wsi?

2018-02-28

O polskiej wsi sprzed stu lat, galicyjskości, a także o mateczniku ruchu ludowego z radną dr Anną Prokop-Staszecką zasiadającą w Krakowskiej Radzie Programowej ds. przygotowania obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości rozmawia Michał Kozioł.

Wywiad z Panią to druga pozycja z cyklu tekstów poświęconych 100. rocznicy oswobodzenia Krakowa spod władzy zaborczej.

Anna Prokop-Staszecka: Rzeczywiście. Pierwszy z nich dotyczył rocznicy śmierci prezydenta Lea. Tak się jakoś złożyło, że w roku 1918 Kraków nie tylko zyskał wolność, lecz także stracił kilka wybitnych postaci. Odeszli wówczas Tarnowski, Leo, Rydel. Wszyscy oni nie doczekali niepodległości.

Jednym z punktów jubileuszowych uroczystości będzie odsłonięcie kilku popiersi w parku Jordana, m.in. Wincentego Witosa. Pani jako osoba związana z ruchem ludowym z pewnością ma do tego wydarzenia emocjonalny stosunek.

Oczywiście. Ale nie tylko z tego powodu. Także jako krakowska radna, mam świadomość, że Kraków był przez wiele lat stolicą ruchu ludowego. Tutaj mieściła się redakcja „Piasta”, a wśród krakowskiej inteligencji było wielu działaczy i sympatyków Stronnictwa. Lista ich jest bardzo długa. Zasług tych ludzi dla polskiej nauki i kultury nie sposób przecenić. Podobnie jest z zasługami, jakie miał dla Polski Wincenty Witos, prezes Polskiej Komisji Likwidacyjnej. W roku 1918 ludowcy byli wielką, chyba nawet największą siłą polityczną w zaborze austriackim. Nie tylko zdecydowanie domagali się niepodległości, ale także zgodnie współpracowali z innymi ugrupowaniami w ramach Komisji Likwidacyjnej.

Czyli swego rodzaju „galicyjskiego”, lokalnego rządu?

rzyznam się, że nie jestem entuzjastką tak zwanej „galicyjskości”. Zwłaszcza teraz, w setną rocznicę odzyskania niepodległości, może ona wręcz irytować. Cóż to tak naprawdę była owa mityczna „Galicja”? Przecież tak wiedeńscy biurokraci nazwali ziemie zagrabione w pierwszym rozbiórce Polski. A patrząc na to z krakowskiej perspektywy, musimy pamiętać, że dawne Wolne Miasto Kraków przechrzcili Austriacy na Wielkie Księstwo Krakowskie, a więc w naszym krakowskim, lokalnym wymiarze, ta galicyjskość też jest mocno wątpliwa.

Ale wróćmy do Wincentego Witosa...

Zasługi prezesa Witosa dla Polski, dla niepodległości, trudno przecenić. Podobnie jak i zasługi ruchu ludowego. Pamiętajmy, że działał on w specyficznych warunkach zaboru austriackiego, który nie uczestniczył w rozbudzeniu, jakie przyniosły czasy stanisławowskie. Tutaj czas zatrzymał się na roku 1772. Efektem tego zacofania była też rabacja galicyjska, absolutny szok dla emigracyjnych i krajowych demokratów. W 1846 r. chłopci w Małopolsce wierzyli austriackim urzędnikom, a nie rewolucyjnym agitatorom w rodzaju Edwarda Dembowskiego. Byli chłopami „cesarskimi”. 70 lat później małopolska wieś była wsią polską, a chłopci byli już świadomymi obywatelami. Dlaczego tak się stało? To był efekt pracy Wincentego Witosa i tysięcy ludowych działaczy, zarówno chłopów, jak i inteligentów w pierwszym pokoleniu. Niestety są oni obecnie



w większości zapomniani. No bo kto dziś pamięta o tych pierwszych budzieliach wsi, o ks. Blaszyńskim, ks. Stojałowskim, Średniawskim, braciach Potoczkach, Stapińskim czy wreszcie o wspomnianym w „Weselu” pośle Franciszku Ptaku rodem z Bieńczyc, a więc, biorąc pod uwagę dzisiejsze warunki – z Krakowa?

Czyli w 1918 r. chłop galicyjski nie był już „cesarski”?

Cztery lata wojny skutecznie wyleczyły wieś ze wszelkich habsburskich sentymentów. Ojcowie, mężowie i synowie ginęli na odległych frontach, a zwłaszcza na włoskim, czyli – jak wtedy mawiano – taliańskim. A tutaj w domu była bieda. W latach 1914-1915 rabowali Rosjanie. „Nasze”, czyli austriackie wojsko, też nie było lepsze. Czeskie pułki nie zostawiły po sobie najlepszych wspomnień. Rekwizycje wojenne potwornie zubożyły wieś. Ludzie mieli dość wojny, ale kiedy w roku 1920 niepodległość była zagrożona, chłopci na apel Witosa poszli bronić Polski.

Powszechnie uważa się tarnowskie za matecznik ruchu ludowego i że to właśnie żołnierze rodem spod Tarnowa przyczynili się do oswobodzenia Krakowa.

Już porucznik Antoni Stawarz, który był inspiratorem krakowskich wydarzeń z 31 października 1918 r., w swoich pamiętnikach zwrócił uwagę na pewien paradoks. Jego podkomendni, żołnierze 57. pułku piechoty, pochodzili z tarnowskiego, byli potomkami uczestników rabacji. Ich pradziadowie przyczynili się do likwidacji ostatniego skrawka niepodległej Polski, czyli Wolnego Miasta Krakowa, oni zaś oswobodzili Kraków spod władzy zaborczej.

dr Anna Prokop-Staszecka - dyrektor naczelny Krakowskiego Szpitala Specjalistycznego im. Jana Pawła II w Krakowie, krakowska radna, członek Krakowskiej Rady Programowej ds. przygotowania obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości.